



tekst

**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Wniebowzięcie NMP to dla nas uroczystość tym większa, że związana z sanktuarium MB Rokitniańskiej, głównej patronki naszej diecezji. O Rokitnie było ostatnio głośno w związku z 20. rocznicą koronacji cudownego obrazu, ale wciąż warto tam wracać. Jest to możliwe także dzięki publikacjom, poświęconym temu miejscu (str. III). Obchodząc święto lokalnego Kościoła, warto uświadomić sobie zupełne początki głoszenia Ewangelii na tych ziemiach. Tym bardziej że mają one związek z początkami Polski (str. VI i VII). 15 sierpnia to przecież także święto państwowe.

Relikwie do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie przywiózł abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki. **Uroczystość ich przekazania odbyła się 9 sierpnia.**

Wsanktuarium relikwie znalazły się za przyczyną bp. Stefana Regmunta, który prosił o nie, uczestnicząc we wrześniu ub.r. w uroczystości beatyfikacji ks. Sopočki w Białymstoku. – To święte miejsce, gdzie przybywa tylu pielgrzymów i gdzie dzień i noc kościół jest otwarty. Dobrze, że tu właśnie umieszczone będą te relikwie – mówił o świebodzińskim sanktuarium biskup zielonogórsko-gorzowski. Wyjątkowy dar na Rok Kapłański doceniają także parafianie ze swoim proboszczem. – Te relikwie są mi

wyjątkowo bliskie, ponieważ znam osobieście ks. Michała Sopoćkę. Byłem jego studentem i słuchaczem wykładów – mówił przy powitaniu



MAGDALENA KOZIEŁ

ks. Sylwester Zawadzki, kustosz sanktuarium.

Głównym momentem uroczystości była Msza św., którą wraz z abp. Edwardem Ozorowskim koncelebrowali bp Stefan Regmunt i bp Paweł Socha. W liturgii wzięły też udział siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosierdnego z Bledzwa oraz pielgrzymi. – Za tymi relikwiami kryje się osoba ks. Michała Sopoćki. A pamiętajmy, że u Boga święci potrafią wyprosić cuda – mówił w homilii abp Edward Ozorowski. – Niech Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Świebodzinie będzie kuźnią ludzi głoszących Boże miłosierdzie – wzywał i przypominał postać wyjątkowego kapłana, spowiednika św. Faustyny Kowalskiej i orędownika Bożego miłosierdzia.

Magdalena Kozieł

Figura bł. ks. Michała Sopoćki znajduje się tuż obok kaplicy wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu

Pionierski spływ



MAGDALENA KOZIEŁ

MAŁOMICE, 5 SIERPNI. – Jest rewelacyjnie – woją z kajaków uczestnicy około stukilometrowego spływu po Bobrze

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży zorganizowało pierwszy wakacyjny spływ kajakowy po rzece Bóbr. Wystartowali 4 sierpnia z Bolesławca, a zakończyli pięć dni później w Nowogrodzie Bobrzańskim. – Jest ciekawie, bo Bóbr obfituje w różnego rodzaju przeszkody: tamy, elektrownie wodne czy progi, które trzeba omijać – wyjaśnia Łukasz Brodzik, prezes KSM i organizator spływu. Na brak atrakcji przyrodniczych uczestnicy też nie mogą narzekać. Biwakowali na brzegach rzeki i sami przygotowywali sobie posiłki. – Bratamy się z przyrodą. Jest naprawdę pięknie. Widzieliśmy czaple, zimorodki i bobry – wymienia Ł. Brodzik.

Spływ nie był jednak samą zabawą. Dzięki towarzyszącemu wyprawie ks. Piotrowi Ogrodowiakowi miał też wymiar rekolekcji z wiosłem w dłoni.

mk

Obóz przyjaciół



Jedną z atrakcji było zwiedzanie Muzeum Archeologicznego w Biskupinie

Szczęść Boże. Tak nazywa się jedna z zielonogórskich wspólnot Ruchu „Wiara i Światło”. Niedawno grupa przeżywała swój wakacyjny obóz w Gaśawie (woj. kujawsko-pomorskie). Uczestniczyło w nim 18 niepełnosprawnych intelektualnie osób i 17 ich przyjaciół, głównie młodych ludzi, którzy towarzyszą niepełnosprawnym. – Tematem było życie i nauczanie św. Pawła Apostoła – mówi kierowniczka obozu Katarzyna Łojek.

– W towarzystwie tak wielkiego Świętego staraliśmy się pogłębić naszą przyjaźń i uwrażliwić na dar drugiego człowieka, bo to jest fundamentem naszej wspólnoty – dodaje. Obóz, którego kapelanem był ks. Robert Wyrozumski, odbył się dzięki dofinansowaniu z Urzędu Miasta Zielona Góra, pomocy Caritas zielonogórskiej parafii pw. MB Częstochowskiej, jej mieszkańców i innych darczyńców.

kt

Festynowe wsparcie

Ołobok. Wierni już po raz trzeci zorganizowali tu festyn parafialny. Co roku zbierają na remont kolejnego parafialnego kościoła, a mają ich aż cztery: w Ołoboku, Rokietnicy, Chociulach i Węgrzynie. – Poprzednio zbieraliśmy na remonty w Ołoboku, a w tym roku w Rokietnicy – wyjaśnia proboszcz ks. Tadeusz Wielgolański. Dlatego głównymi organizatorami zabawy byli mieszkańcy

Rokietnicy. Świętowanie rozpoczęła Msza św. połowa. Potem, wśród atrakcji festynu, znalazły się m.in. konkursy dla dzieci i dorosłych, zawody w strzelaniu z wiatrówki, pokaz Ochotniczej Straży Pożarnej i pierwszej pomocy oraz „Parafialny Turniej Wsi”. Były też przejażdżki konne i zwiedzanie stadniny, przygotowane przez gospodarstwo agroturystyczne „Sarnowo”.

mk



MAGDALENA KOZIEŁ

Przeżyć razem

ANNAHÜTTE. W położonym w tej niemieckiej miejscowości ośrodka Ökotanien od 2002 roku odbywają się polsko-niemieckie obozy młodzieżowe. – Organizatorem jest nasze stowarzyszenie Aktion Umwelt für Kinder i wasza Caritas – mówi kierowniczka obozu Maria Schmidt. W tym roku zaplanowano trzy turnusy. Na drugim wycieczka 30 dzieci i młodzieży. – Od nas przyjechało 15 osób – mówi opiekunka polskiej grupy Aleksandra Bąk. Program obozów opiera się na tzw. pedagogice wspólnych przeżyć. Ułatwia to wzajemne poznanie. – Na „wieczór polski” przygotowaliśmy pierogi i ciasto oraz przedstawienie o naszych tradycjach, kulturze i geografii – mówi Karolina Kazmierczak z Bojadeł. – Nawzajem uczymy się też języków. My mamy

K.S. TOMASZ GIERASIMCZYK



Najpierw zbiórka, a potem obozowy peleton wyruszy na Mszę św. do Klettwitz

niemiecki w szkole, ale Niemcy nie znali ani słowa po polsku – dodaje. Zeszłej niedzieli była też polsko-niemiecka Msza św., w kościele w Klettwitz. Polacy i kilka osób z niemieckiej grupy uczestniczyli w niej razem z parafianami. – To dla mnie wielka radość. Czekaliśmy na tę chwilę – mówi proboszcz ks. Christian Pabel.

xtg

Ocalić Kresy od zapomnienia



KATARZYNA GAUZA

Kazimierz Kułaga (z prawej) i Wincenty Zamroziewicz do Sulechowa przyjechali z rodzicami i dziadkami. Mieli wtedy po kilkanaście lat. Do dziś pamiętają swoje rodzinne tarnopolskie strony. Na zdjęciu: z proboszczem ks. Henrykiem Wojnarem

SULECHÓW. W parafii pw. św. Stanisława Kostki powstał pomysł szukania korzeni rodowych Kresowian. Pierwszym krokiem realizacji projektu jest ankieta „Uchrońmy od zapomnienia nasze korzenie rodowe”. W ubiegłą niedzielę rozdawano ją po Mszach św. Pozwoli ona uzyskać dane m.in. o miejscach pochodzenia Kresowian mieszkających w parafii, a kolejny krok to utworzenie mapy tych miejsc. – Chcemy pamiętać o historii, tradycji, wierze i korzeniach – podkreśla proboszcz ks. Henryk Wojnar. – Naszym celem

jest też nawiązanie i budowanie więzi między młodymi pokoleniami u nas i na Wschodzie. Ważna jest także pomoc dla Kościoła wschodniego i współpraca z nim – dodaje.

Katarzyna Gauza

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON 068 411 02 54

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –
dyrektor oddziału,
Magdalena Kozieł, Krzysztof Król

Warto przeczytać

Rokitniańskie lektury

Z okazji 20. rocznicy koronacji obrazu Matki Bożej Rokitniańskiej **ukazały się dwie publikacje o sanktuarium patronki diecezji.** Przypominamy o nich z myślą o 15 sierpnia i uroczystości odpustowej w Rokitnie.



Słowem wstępnym książkę opatrzyli abp Józef Michalik i bp Stefan Regmunt



Publikację przygotował Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein w Zielonej Górze

„Matka Boża Rokitniańska Pani Cierpliwie Słuchająca” jest z kolei uzupełnionym wznowieniem tzw. czytanek majowych opracowanych przez bp. Pawła Sochę. To swego rodzaju duszpasterski przewodnik po sanktuarium rokitniańskim. Autor z osobistym zaangażowaniem szczegółowo omawia kult Pani Cierpliwie Słuchającej, przedstawia historię i życie sanktuarium, opisuje liczne uroczystości, pielgrzymki, proces koronacji obrazu i obchody jej rocznicy oraz ilustruje znaczenie i zasięg kultu maryjnego. W bogactwie informacji nie brak też modlitwy. Znajdują się tu m.in. nowenna i litania do Matki Bożej Rokitniańskiej oraz wiele zdjęć.

Obie książki wydało Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej. Są one dostępne w sieci Diecezjalnej Księgarni św. Antoniego.

Katarzyna Gauza

Książka „Sanktuarium Rokitniańskie. Dzieje i konteksty” to monografia poświęcona historii sanktuarium, kultowi maryjnemu oraz znaczeniu Rokitnia dla Kościoła w Polsce i w Europie. Publikacja zawiera arty-

kuły omawiające genezę kultu Matki Bożej Rokitniańskiej, jego rozwój oraz funkcjonowanie sanktuarium w czasach powojennych. Mieści prace dotyczące procesu koronacji cudownego

obrazu oraz jego peregrynacji. W monografii znaleźć można opis ikonograficzny rokitniańskiego wizerunku, a także liczne ilustracje.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży dla życia

Zyciowe lobby

Będą wystawy, spotkania i projekcje filmów promujących ochronę życia. Lubuski oddział KSM-u odwiedził w tym celu Antoni Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka.

Krakowski działacz pro life i jego stowarzyszenie prowadzą wieloletnią praktykę w dziedzinie promocji ochrony życia. – Wciągnęła mnie krucjata modlitwy w obronie poczętych

dzieci. Od tego właśnie zaczęliśmy w 1980 roku. Miała ona dwa cele: obudzić sumienie narodu oraz doprowadzić do zniesienia aborcyjnej ustawy z roku 1956 – wyjaśnia Antoni Zięba. – Po dwunastu latach modlitwy dziesiątków tysięcy osób w nowych warunkach politycznych Sejm anulował ustawę i przyjął prawo, może niedoskonałe, ale jednak chroniące życie – dodaje. Teraz działacze pro life modlą się m.in. o precyzyjny konstytucyjny zapis o ochronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Modlitewna krucjata zaczyna obejmować już cały świat, a to także dzięki jej promocji na Światowych Kongresach Obrońców Życia. – Musimy wołać o miłosierdzie. Jako ludzkość zabilismy ponad miliard nienarodzonych dzieci. Każdego

dnia zostaje zabitych 140 tysięcy dzieci – mówi A. Zięba. Dlatego stowarzyszenie, oprócz krucjaty, proponuje też uświadamianie

społeczeństwa przez działalność edukacyjną, wychowawczą i naukową. Włącza się w nią również KSM. – Organizujemy spotkania z młodzieżą, debatę o czystości na Uniwersytecie Zielonogórskim i propagujemy naturalne metody planowania rodziny – mówi

Teresa Moskal, kierownik biura KSM w Zielonej Górze. Teraz czas na nowe propozycje. – W planach mamy festiwal filmowy, szkolenia i wystawy – informuje ks. Zbigniew Kucharski, asystent kościelny KSM. Stowarzyszenie zapowiada, że o życiu będzie głośno.

Magdalena Koziel



Teresa Moskal i Antoni Zięba rozprawiają o możliwościach lobbowania za życiem. **OBOK: Dziecko w 7. tygodniu od poczęcia**





MAGDALENA KOZIEŁ

Ekipa ewangelizacyjna tuż przed wyruszeniem z Zielonej Góry. W grupie jest pięcioletnia Hania, którą zabrali rodzice – Marcin i Anna Kobylińscy



ARCHIWUM EWANGELIZATORÓW

Mocną stroną kursów Szkoły Nowej Ewangelizacji są niekonwencjonalne metody przekazu

Pojechali ewangelizować do Chorwacji

Isus živi! Jezus żyje!

Samo Isus je naš put, ljubav i Gospod! Tylko Jezus jest naszą drogą, miłością i Panem!
– nasza diecezjalna ekipa przedstawia się na język chorwacki, jadąc do Puli nad Adriatykiem.

Ostatnie przygotowania. Plakaty, rzutnik medialny, komputery, materiały potrzebne do proponowanych w Szkole Nowej Ewangelizacji dynamik, podręczny sprzęt do odprawiania Mszy św. oraz torby i plecaki ładują w trzech samochodach. Eucharystia i w drogę. Do celu mają 1300 km i kilkanaście godzin jazdy. Wyruszają tam co roku od pięciu lat. Tym razem 10-osobowa grupa ewangelizacyjna wyjechała z Zielonej Góry 4 sierpnia. W Chorwacji spędzą trzy tygodnie.

Kursowa pigułka

Nad Adriatyk trafili za przyczyną tamtejszych sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, które pracują między innymi w Puli, w domu dla byłych uchodźców wojennych. – Zaprosiły nas, bo widziały zapotrzebowanie na nowe formy ewangelizacji

w tym lokalnym Kościele – wyjaśnia ks. Robert Patro, diecezjalny duszpasterz młodzieży i zarazem opiekun grupy. – Siostry chciały, by zorganizować dla tutejszej ludności kursy proponowane przez Szkołę Nowej Ewangelizacji. Od początku angażują się razem z nami w ich prowadzenie – dodaje.

Na początku nasza diecezjalna ekipa ewangelizacyjna prowadziła kursy sama. Z czasem podstawowy kurs „Filip” w Puli, Splicie i Zagrzebiu zaczęli prowadzić już miejscowi. Polacy w czasie kolejnych wizyt prowadzili inne kursy, m.in. „Emaus”, mówiący o rozkocharciu się w słowie Bożym, kurs dla liderów „Mojżesz” oraz kurs ewangelizatorów „Paweł”. – W czasie „Pawła” przeżyliśmy bardzo mocne i ciekawe doświadczenie. Ewangelizowaliśmy w obcym kraju, chodząc od domu w grupach złożonych z Polaków i Chorwatów – wspomina ks. Robert.

Z roku na rok popularność kursów w Chorwacji wzrasta. Do Puli przyjeżdża na nie coraz więcej osób, nawet spoza kraju.

– W tym roku poprowadzimy kurs metodologii, który uczy, jak prowadzić i tworzyć kursy SNE, a razem z Chorwatami zrealizujemy kurs „Jan”, na którym uczestnicy uczą się, jak być uczniem Jezusa Chrystusa i jak ta-

kich uczniów formować – wyjaśnia ksiądz.

Polsko-chorwacka przyjaźń

– Chorwaci to ogromnie otwarci ludzie. Ja tam doświadczam tego, że my tu mamy za dobrze, mamy otwarte kościoły, księży, adoracje, mnóstwo propozycji i dostępnych środków rozwoju życia duchowego. Oni czasem na adorację muszą przejechać kilkanaście kilometrów, np. na stopa – mówi Joanna Walkowska.

Podobnie uważają inni członkowie ekipy. – Tamtejszy Kościół jest spustoszony. Brak w nim liderów, animatorów i duchownych. Myślę, że głównie za przyczyną wojny, w czasie której albo zostali zabici, albo musieli emigrować – uważa Grzegorz Kamiński.

Zakończona w 1995 r. wojna odcisnęła tu swoje piętno. – To ogromna pustynia duchowa. Zamknięte kościoły i brak nowych form ewangelizacji powodują, że ludzie interesują się magią i wróżbiarstwem. Jest ogromne zapotrzebowanie na propozycje duchowe,

dlatego po pierwszym kursie Chorwaci powiedzieli nam, że nas nie wypuszczą, jeśli nie nauczymy ich tego zrobić! – opowiada Elżbieta Kozakiewicz.

Ta polsko-chorwacka przyjaźń to jednak nie tylko jednostronne dawanie. – Jesteśmy u nich świadkami Chrystusa i tam spotykamy się z innymi świadkami. Dzielimy się wzajemnie tym, jak Bóg działa pośród nas i jest to impuls

do naszego nawracania się – podsumowuje Grzegorz Kamiński.

Magdalena Kozieł

– Zostawiamy u Chorwatów to, co mamy najcenniejszego – wizerunek Matki Bożej Rokitniańskiej – mówi ks. Wojciech Jurek



MAGDALENA KOZIEŁ

O tym, jak wybrano miejsce na kolegiatę w Głogowie

Biały gołąb Salomei

Zniszczona podczas II wojny światowej **głogowska kolegiata od 1988 roku powraca do dawnego blasku**. O powstaniu tego miejsca mówi jedna ze znanych tu dobrze legend.

Po tym, jak księżę Konrad obrał na stolicę swoich ziem Głogów, powziął zamiar przeniesienia kolegiaty poza miasto. Żoną głogowskiego władcy była uchodząca za mądrą i pobożną niewiastę Salomea. To ona uzyskała u głogowskich kanoników zgodę na plany męża. Obiecała nie tylko hojne wsparcie budowy, ale także zapewniła, że dotychczasowy kościół zostanie oddany w dobre ręce. Na sercu księżnej leżało znalezienie odpowiedniego miejsca pod nową świątynię. Zgodnie ze starym zwyczajem, miało ono być nie palcem ludzkim, ale znakiem Opatrzności wskazane. Księżna postanowiła z wieży zamkowej wypuścić gołębia, aby w miejscu, w którym usiądzie, została zbudowana kolegiata. Zamiar chciała omówić ze swoim spowiednikiem w ogrodzie zamkowym. W tym samym czasie obok bramy ogrodowej przechodziła dziewczyna trzymająca w koszyku śnieżnobiałego gołębia.

Posąg pierwszej księżnej głogowskiej Salomei należy dziś do Muzeum Narodowego we Wrocławiu, ale zdobi wnętrze... Ratusza w Poznaniu



– Dziewczynko, co zamierzasz zrobić z gołębiem? – spytała księżna.

– Schwyciłam go na wolności, ale jeśli się podoba jaśnie pani, to proszę go zatrzymać – odpowiedziało dziewczę.

Księżna Salomea uśmiechnęła się i niedługo później zjawiła się na szczycie wieży zamkowej, a wraz z nią jej spowiednik, damy dworu i zamkowy kasztelan. Szyję gołębia przyozdobiono różową wstążką z jedwabiu. Twarz Salomei promieniała radością i nabożeństwem. Towarzyszyła jej jednak niepewność – bała się, czy na pewno ptaszyna zechce odlecieć. Jej obawy okazały się niepotrzebne. Wkrótce gołąb wzbił się w niebo. Raz szybko wznosił się wysoko pod niebo, innym razem obniżał lot, okrążając w niewielkim oddaleniu zamkową wieżę. Oczy wszystkich śledziły biały punkt na niebie. Nagle ptak skierował się za Odrę i poleciał na wyspę, w kierunku ruin dawnego grodu. Gdy już się wydawało, że po stronie daleko po horyzont, usiadł na murze.

Salomea odetchnęła i pospieszyła powiadomić o wszystkim swojego małżonka. Zdziwił się tym wyborem księżę Konrad, który też myślał, aby przenieść kolegiatę właśnie na wyspę. Chętnie zgodził się na wybrane miejsce. – Gołąb potrafił kanonikom wybrać piękny kawałek zie-



Z roku na rok głogowska kolegiata pięknieje. Pierwszą Mszę św. po II wojnie światowej odprawiono tu 10 lat temu
Z PRAWEJ: Tu po lewej stronie prezbiterium głogowskiej kolegiaty stał kiedyś posąg Salomei. Czy wróci kiedyś na swoje miejsce?



mi – powiedział do spowiednika. Nową kolegiatę wybudowano, a dawna stała się klasztorem ojców dominikanów.

Krzysztof Król

Fakty o mitach

Badania archeologiczne odsoniły we wnętrzu kolegiaty pozostałości dwóch kościołów. Najstarszy datowany jest na XI wiek, a młodszy – na wiek XII. Być może właśnie o modlitwie w tej świątyni pisał Gall Anonim przywołujący obronę Głogowa w roku 1109: „Była to zaś uroczystość św. Bartłomieja Apostoła, gdy cesarz przebywał rzekę i cały lud w mieście słuchoł Mszy świętej”. Budowę kolegiaty na Ostrowie Tumskim, na ruinach dawnego kościoła grodowego, rozpoczęto najprawdopodobniej w XII wieku. Kontynuowano ją w czasach Henryka Brodatego, a zakończono za rządów Konrada I Głogowskiego (ok. 1251–1273/74). W latach 1443–1466 kościół gruntownie przebudowano i dotrwał czasów II wojny światowej. Odbudowę kolegiaty rozpoczęto w 1988 roku z inicjatywy ks. Ryszarda Dobrołowicza, ówczesnego proboszcza parafii pw. NMP Królowej Polski w Głogowie.

Legendy regionu

W wakacje zapraszamy czytelników do wędrówek po naszych okolicach. Kryją one często zupełnie nieznanne opowieści.

Zagadkowe puzzl

SANTOK.

W XII wieku Gall Anonim pisał o tym grodzie, że jest „**strażnicą i kluczem królestwa polskiego**”. W wieku XXI tę historię trzeba wyeksponować.

tekst i zdjęcia

Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK

tgierasimczyk@goscniedzielny.pl

Aż 1300 lat liczy ta malowniczo położona u ujścia Noteci do Warty wieś pod Gorzowem Wlkp., miasta, które ma za sobą historię „tylko” 750-letnią. Właśnie te 13 wieków to kapitał współczesnego Santoka.

Czy to kościół?

Śladów wczesnośredniowiecznego grodu od dawna szukają tu archeolodzy. Pierwsi, jeszcze w latach 30. ub.w., byli tu Niemcy. Odkryli m.in. cmentarz i fundamenty, które potem okazały się kościołem św. Andrzeja. Potem – z okazji millennium państwa polskiego – wykopaliska prowadzili tu Zofia Hołowińska oraz Urszula i Aleksander Dymaczewscy z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Poznaniu, ale wtedy prac nie dokończono.

Dokładnie w to miejsce archeolodzy powrócili dopiero tego lata. – Najpierw trzeba było znaleźć ten wykop. Był strasznie zarośnięty. Baliśmy się, że nie trafimy, ale udało się – mówi kierownik wykopalisk dr Kinga Zamelska-Monczak z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu. Jest ekspertem i znawcą historii Santoka. Jej ekipa



– Jesteśmy we wnętrzu grodu wczesnośredniowiecznego, dziś na granicy z rezerwatem przyrody „Santockie Zakole”. 50 lat temu dokładnie tu prowadzono badania – mówią Kinga Zamelska-Monczak i Krystian Chrzan

pracuje na terenie dawnego grodu już trzeci rok i udało się jej odsłonić m.in. wał obronny z X w., a więc z czasów Mieszka I. Ale w tym roku archeolodzy i towarzyszący im studenci skoncentrowali się właśnie na wnętrzu grodziska. Chcieli wyjaśnić, czym był fragment kamiennej konstrukcji, którą po części odsłonięto tu pół wieku temu.

– Odkryliśmy rozsypisko kamiennych destruktywów, rozwleczone i splantowane, co wskazuje na to, że ta budowla albo nie została ukończona, albo uległa zniszczeniu – tłumaczy dr Zamelska-Monczak. – Znaleźliśmy jednak też fragmenty, które mogą pochodzić z posadzki. Jeśli są one z tej budowli, mogłoby to świadczyć, że była ona kiedyś jednak ukończona. Być może za rok znajdziemy kolejne elementy tej układanki – dodaje.

Przy okazji, oczywiście, znaleziono więcej archeologicznych skarbów. – Unikatowa jest np. bardzo misternie wykonana oprawa z kości – mówi Krystian Chrzan

z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. – Mamy też m.in. przepiękną ostrogę, kościane kolce, szydła i igły, paciorek, fragmenty naczyń, liczne kości pokonsumpcyjne i rybnie łuski – wymienia, pokazując pudełka.

Czym jednak była owa tajemnicza budowla? Naukowcy są ostrożni, ale być może chodzi o wczesnochrześcijański kościół, jeszcze starszy niż kościół św. Andrzeja. – Nie możemy teraz tego potwierdzić, ale liczymy się z tym. Ten poziom datowany jest na X/XI w. – tłumaczy kierownik prac. Potwierdzić to muszą dalsze badania i analizy próbek radiowęglowych i dendrologicznych oraz pyłków roślin. Gdyby tak było, wybuchłaby archeologiczna sensacja. Santok stałby w gronie tak wczesnych i ważnych ośrodków życia kościelnego, jak Gniezno czy Poznań.

Dziś miałyby to znaczenie nie tylko dla archeologów. – Dobrze by było, gdyby coś znaleźli. Wtedy zauważono by naszą miejscowość.

Może byłoby więcej turystów? – zastanawia się Andrzej Małecki. – Mamy też 25 lat obsługuje prom przez Wartę, którym można dostać się do dawnego grodziska, dziś rezerwatu archeologicznego. – A moja mama opiekuje się muzeum, tuż obok naszego domu. Trzeba je też koniecznie zobaczyć – zaprasza pan Andrzej.

Muzeum Grodu Santok przechowuje dowody, że miejscowość zasłużyła na swoją sławę, niezależnie od tego, czy obecne znalezisko okaże się kościołem.

Ta wiocha coś znaczy

– Cieszę się, że mieszkam jedną nogą w muzeum i mogę tu zapraszać gości – mówi Jadwiga Małecka. Jest dumna z Santoka. – Mój tata przyjechał tu w 1947 roku i ja zapuściłam tu głęboko korzenie. Nie wyobrażam sobie życia w innym miejscu. Jest bardzo urokliwe – przekonuje.

Muzeum, które istnieje tu od 1978 roku, i historia grodu to

e archeologów

jej pasja. – Warta i Noteć łączyły się tu, gdzie teraz jest przeprawa promowa – tłumaczy. – W rozwidleniu rzek założono Santok, ale Warta się przelała w 1751 roku i zostawiła gród po drugiej stronie – ciągnie opowieść.

Jednak na długo przedtem Santok był kwitnącym miejscem. Eksponaty nie pozostawiają wątpliwości. – Przęśliki, bursztyn, grzebień ze Skandynawii i wiele innych... Kupcy z różnych stron tu się wymieniali towarami. Już wtedy byliśmy w Europie i z tej Europy nigdy nie wychodziliśmy – mówi przewodniczka.

Jedno z niedawnych archeologicznych odkryć ma spore rozmiary. To fragment dębowego wału o konstrukcji hakowej. – Dendrologiczne badania pokazują, że to drewno ma 960 lat – mówi pani Jadwiga. – Nadzór nad budową wałów mógł prowadzić sam Mieszko I. Dębina w piasku i wodzie samoistnie się konserwuje. Jest już więc niemal skamieniała – dodaje, zapraszając na multimedialną prezentację.

Swoją wizytę można potem upamiętnić w muzealnej kronice. Są tu nawet wpisy arabskie, tureckie czy japońskie. Dedykacje pozostawili też odwiedzający placówkę biskupi. Muzeum to także świetne miejsce na lekcje. Uczniowie miejscowej szkoły poznają tu swoją małą ojczyznę. – Dziecko tu może dotknąć historii swoją



W czasach swej świetności (XI–XIII w.) Santok składał się z grodu i podgrodzia. – Tę makietę robił mój syn Andrzej – mówi Jadwiga Małecka

ręką – tłumaczy Jadwiga Małecka. – Gdy mu ktoś potem powie: „Ty jesteś z wiochy”, będzie mogło powiedzieć: „Dobrze, dobrze, ale ta moja wiocha coś znaczyła”. To dla dziecka jest ważne – dodaje.

Zaś dla dorosłych powinno być ważne, aby „ta wiocha” była jak najpiękniejsza. A do zrobienia jest dużo. – Ludzie, którzy osiedlali się po wojnie na Ziemiach Zachodnich, nie czuli stabilizacji – mówi pani Jadwiga. – Mój tata też powtarzał, że przyjdą Niemcy i nas wykurzą. Nic się nie robiło. Poza tym, kto tu był na stanowiskach? Ludzie niedokształceni, z nadania partyjnego.

Muzealna replika nieistniejącego już kościoła św. Andrzeja z XI/XII w.



Dopiero kolejne pokolenia zobaczyły, że mogą tu mieszkać. Teraz zaczęto dbać, ale czasu się nie cofnie – dodaje.

Grodzisko – reaktywacja

Czasu się nie cofnie, chociaż... można spróbować. W strategii

rozwoju gminy Santok na lata 2008–2015 wpisany jest projekt budowy repliki santockiego grodziska. – Staramy się o środki unijne – mówi zastępca wójta Józef Kowalicki. – W sierpniu składamy wniosek o sfinansowanie działań „miękkich”, takich jak projekt i wizualizacje. Potem ma być „twarda” realizacja. W czerwcu podpisaliśmy umowę z brandenburską gminą Gusow-Platkow, która chce też zrekonstruować swój gród. Wniosek piszemy razem – dodaje.

Gdzie stanie replika? Oczywiście, w innym miejscu niż historyczne grodzisko. – Ma to być teren za mostem przez Noteć. Obok zlokalizowana będzie też marina dla łodzi – przewiduje zastępca wójta. Nie będzie to wierna rekonstrukcja, bo byłaby to zbyt duża inwestycja, ale klimat epoki powinien być dobrze oddany. Merytoryczną pomoc ma zapewnić Muzeum Lubuskie w Gorzowie Wlkp.

Gmina Santok chce też dalej razem z Fundacją Ochrony Przyrody i Dóbr Historycznych Ziemi Santockiej finansować współpracę z archeologami, która trwa już od lat 90. ub.w. Archeologowie wrócą tu za rok, a w grudniu na konferencji zaprezentują tegoroczne odkrycia. Czy potwierdzą hipotezę o nieznanym dotąd kościele? ■

Santocka historia

Osada obronna powstała tu w VII–VIII w. po Chr., choć pierwsze ślady działalności człowieka w tym miejscu są jeszcze starsze. Osadę założono w naturalnej fortyfikacji, jaką było rozwidlenie rzek Warty i Noteci. Słowiańskie słowo „sątok” oznacza właśnie „zlewisko rzek”. Tędy wiódł szlak handlowy na Pomorze. Od X w. osada była ważnym grodem granicznym państwa Mieszka I. Mieszkańcy trudnili się rolnictwem, hodowlą zwierząt, zbieractwem, rybołówstwem i handlem. Santok od XII w. był siedzibą kasztelana i ośrodkiem życia kościelnego. Przy kościele św. Andrzeja rezydował prepozyt, a kasztelan santocki Paweł sprawował opiekę nad wyprawą misyjną św. Ottona z Bambergu, który tędy zmierzał na Pomorze w 1124 r. O randze miejsca świadczą też walki między książętami wielkopolskimi, pomorskimi i brandenburskimi. Ci ostatni w XIII w. opanowali gród, który po okresie panowania Krzyżaków popadł w ruinę. Ale, co ciekawe, mimo utraty grodu, Polska zachowała tytuł kasztelanów santockich aż do rozbiorów.

PANORAMA PARAFII pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Smogórach

Pole do działania



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Wieś nieduża, kościół malutki, ale żniwo
– jak mówi Ewangelia – wielkie.

Najstarsza wzmianka o tej wiosce powiatu słubickiego pochodzi z 1405 roku. Już wtedy była tu parafia katolicka i kościół.

Po kopalni

Później do końca ostatniej wojny mieszkali tu protestanci. W 1945 roku ks. Michał Kądziołka wraz z przybyłymi tu Polakami odbudował kościół, który otrzymał tytuł Najświętszego Serca Pana Jezusa. – Pierwszymi mieszkańcami tej parafii byli górnicy wracający z Francji – mówi proboszcz ks. Edward Wojciechowski. – Tu była kiedyś kopalnia węgla brunatnego – dodaje.

Po kopalni „Oskar” (głębinowej, a nie odkrywkowej!) została już tylko nazwa tej części wsi: Smogóry-Kopalnia. Nie ma też PGR-u, który był przez lata głównym pracodawcą.

Ale Smogóry są samodzielną parafią, którą wydzielił z parafii Ośno Lubuskie i erygował w 1985 roku bp Wilhelm Pluta. Początkowo siedzibą proboszcza był pobliski Lubień, ale od lat plebania znajduje się w Smogórach, w budynku dawnej szkoły.

Wielkie oczy

Samej szkoły jednak w Smogórach nie zlikwidowano. Uczy się

tu niespełna 70 uczniów. Ich katechetką jest Iwona Kowalczyk. – Włączamy się w życie parafii, przede wszystkim w nabożeństwa roku liturgicznego – mówi. – Ale to chyba nic wyjątkowego – dodaje.

Wyróżnikiem może być jednak dziecięcy Żywy Różaniec, choć taką grupę trudno tu założyć, bo w szkole mało jest miejscowych maluchów. Większość rodzice dowożą z okolicznych wsi. Za to praca w kilkuosobowych klasach jest bezstresowa. Pani Iwona prowadzi też kilkunastoosobową scholę dziecięco-młodzieżową, która przygotowuje liturgie nie tylko niedzielnej Mszy św. Animatorem grupy jest Maciej Kamieniczny, uczeń liceum w Sulęciniu. – Przede mną jej liderką była Magdalena Wargol – opowiada. – Śpiewam w scholi od początku. Od dwóch lat uczestniczę

Schola „Boże Pszczółki” liczy w sumie 12 osób. Od lewej: Amelia Franczyk, Karolina Kukła, Anna Wargol, Maciej Kamieniczny, Natalia Pietras i Justyna Antoszkow

w rekolekcjach KAMUZO, czyli w Kursie Animatorów Muzycznych Oazy. Powiedziała mi o nim pani Iwona. W tym roku pojechały na KAMUZO już cztery osoby z parafii – cieszy się Maciej, który w przyszłości chce zostać katechetą, a w tym celu, rzecz jasna, najpierw studiować teologię, najlepiej w Zielonej Górze.

Młodzieżowe śpiewanie podoba się nie tylko parafianom. – Rodzina przyjeżdża do nas z Gorzowa czy z Poznania i robi wielkie oczy, gdy śpiewa schola. Oprawa Mszy św. jest bardzo ładna – zapewnia Piotr Struś z rady kościelnej.

Młodzieży w tym roku nie udało się pojechać na wakacyjny obóz. Ale we wrześniu pójdą na pielgrzymkę z Sulęcina do Rokietna, którą organizuje sulęcińska parafia.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

Zapraszamy na Msze św. niedzielne

SMOGÓRY-KOPALNIA (kaplica): 8.30
GRABNO: 10.00
LUBIEŃ: 11.30
SMOGÓRY-WIEŚ: 13.00



Zdaniem proboszcza



– Parafia ma 1070 wiernych. Obejmuje trzy wsie: Smogóry, Lubień i Grabno. Przede mną

pracowałem tu trzech proboszczów: śp. ks. Józef Bilski, ks. Edward Białas i ks. Marek Czerniawski. Każdy z nich prowadził parafię cztery lata. Ja jestem tu już 12 lat. Wszystkie trzy nasze kościoły są w rejestrze zabytków. Wieża kościoła w Smogórach spaliła się w 1973 roku. Ale ten kościół jest już po remoncie, kolejne natomiast czekają na swoją kolej. To biedna parafia. Poza tym do kościoła przychodzi najwyżej 25 proc. wiernych. Jeśli udaje się zrobić jakieś renowacje, to tylko dlatego, że mamy niecałe 15 ha ziemi. Parafia otrzymała ją w ramach zwrotu mienia majątku kościelnego, utraconego w PRL. W tym roku rośnie tam rzepak. Tę ziemię uprawia właściciel miejscowego przedsiębiorstwa rolno-spożywczego i po zbiorach rozlicza się z parafią. Dochód z uprawy i dopłaty unijne to właśnie środki na remonty.

Ks. Edward Wojciechowski

Urodził się w 1949 roku w Kołobrzegu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1981 roku w Gorzowie Wlkp. Był wikariuszem w Dobiegniewie, Gubinie, Sulęciniu, Świebodzinie i Żaganiu. Jako proboszcz kierował parafiami w Grotowie i Ulimiu. W Smogórach pracuje od 1997 roku.